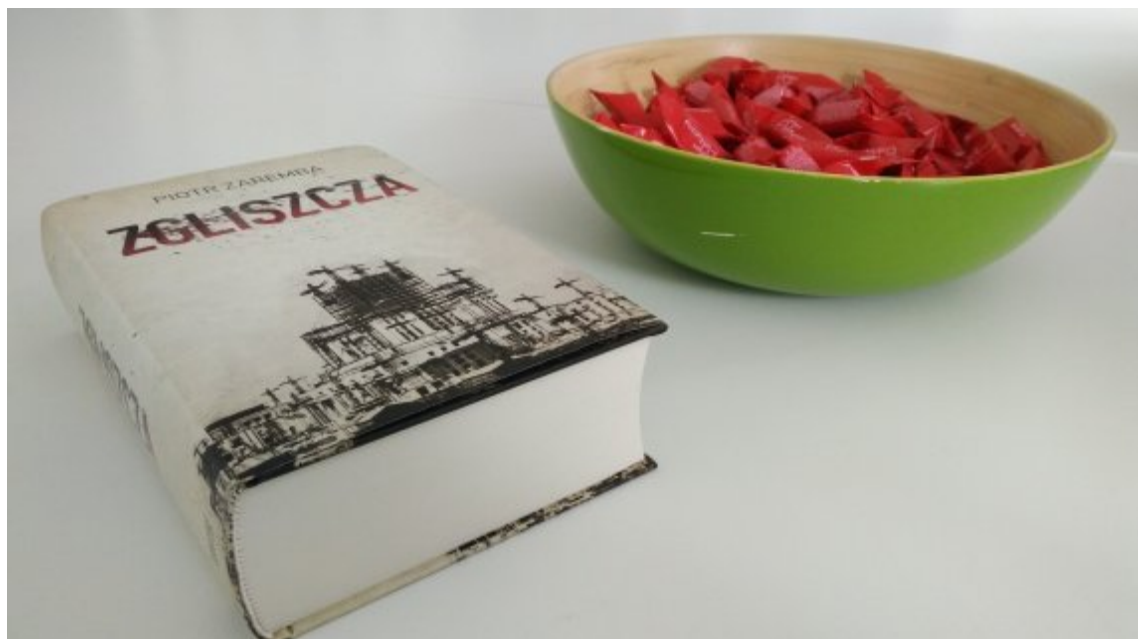


Marcin Fijołek: „Zgliszcza” – nowa powieść Piotra Zaremby to lektura wybitna

Linia dobra i zła jest narysowana w „Zgliszczach” jednoznacznie, nazwana po imieniu, co nie znaczy, że charaktery są tylko czarne i białe



Byłoby rewelacyjnie, gdyby dzięki „Zgliszczom” udało się nam przenieść politykę historyczną na jakiś wyższy poziom. Albo by chociaż nieco pobudzić do dyskusji, bo ta powieść aż kipi od prowokowania do rozmowy o naszej historii – pisze Marcin Fijołek w recenzji najnowszej powieści Piotra Zaremby na łamach portalu w Polityce.pl

O tym, że Piotr Zaremba pisze powieść osadzoną w realiach powojennej Polski dowiedziałem się przypadkiem, czytając w zeszłym roku (na łamach „Plusa Minusa”) jego artykuł poświęcony Bolesławowi Chmielewskiemu. Nie spodziewałem się wtedy, że będę jednym z pierwszych jej Czytelników i że będę miał zaszczyt poprowadzić premierę „Zgliszcz”, bo taki tytuł nosi książka mojego redakcyjnego kolegi.

Już w tekście z „Rzeczpospolitej” poświęconym Chmielewskiemu widać było, jak bardzo osobista będzie to powieść, jak mocno zaangażowany w te historie jest Piotr Zaremba. I niemal każda z prawie dziewięciuset (!) stron jego wciągającej książki jest tego potwierdzeniem.

Trudno szybko i prosto napisać, o czym są „Zgliszczy”. Z jednej strony to po prostu opowieść o tym, jak Polacy – z różnymi skutkami – próbowali odnaleźć się w powojennej rzeczywistości. Jak szli na nierzadko zgniłe (a czasem moralnie zrozumiałe) kompromisy z komunistyczną władzą, jak mniej lub bardziej skutecznie próbowali się jej przeciwstawiać, jak trudne i złożone były to wybory, postawy, motywacje.

Ale mam poczucie, że sprowadzenie „Zgliszcz” do tak krótkiego streszczenia byłoby intelektualnie nieuczciwe. To powieść tysiąca jeden wątków: politycznych, społecznych, etycznych. Każda z naszkicowanych przez autora postaci ma swoją spójną historię i może zafascynować Czytelnika po swojemu. Jedni bowiem odnajdą się w żywym, reporterskim stylu negocjacji i przeciągania liny między komunistami a mikołajczykowskim PSL, innym bliższe będą Ryki

i tamtejsza postawa ludności wobec czerwonej władzy. Jeszcze inni zostaną pochłonięci w historii „everymana” Stanisława Jarosza (postać oparta o życiorys Stanisława Jagusza), prawnika, przetrąconego w czasie wojny, który zostaje prezesem sądu w Warszawie. W Warszawie, którą coraz wyraźniej rządzą brudne postaci jak ohydny Wład, a nie przejrzyste reguły gry. Brzydko mówiąc, każdy znajdzie coś dla siebie - zależnie od wrażliwości, zainteresowań czy pokolenia, do którego należy.

Mógłbym tak zresztą wyliczać w nieskończoność. Bo przecież „Zgliszcza” to w ogóle podjęcie na poważnie tematu Mikołajczyka i jego gry z komunistami. Gry, jak mówił prof. Eisler, przy której od razu okazało się, że rywalami są szulerzy. Czy należało ją podjąć? Jak długo należało ją ciągnąć? Gdzie była granica - moralna, ale i polityczna – kolejnych kompromisów? Na szereg tych pytań powieść Zaremby szuka odpowiedzi. Co nie znaczy, że je znajduje, bo zero-jedynkowe rozwiązania problemów czarno-białego świata to zdarzenie rzadko spotykane.

Zarazem – tu uprzedzam krytyków, którzy z góry chcieliby „Zgliszcza” gdzieś tam po swojemu zaszufładować – nie jest to powieść, której przesłanie byłoby jakoś naiwnie proste, by nie rzec – prostackie. Ze „Zgliszcz” nie dowiemy się, że w zasadzie to wszyscy byli uwikłani w system, a więc i wszyscy byli za niego odpowiedzialni. To nie jest powieść wybielająca komunistów i kreśląca jakże znany nam scenariusz, że do wolności w zasadzie dążyli wszyscy: i maltretowani, i maltretujący. Wręcz przeciwnie – linia dobra i zła jest narysowana w „Zgliszczach” jednoznacznie, nazwana po imieniu, co nie znaczy, że charaktery są tylko czarne i białe, że nie było również tych balansujących gdzieś pomiędzy obiema stronami.

Byłoby rewelacyjnie, choć tutaj to sobie zarzucam naiwność, gdyby dzięki „Zgliszczom” udało się nam przenieść politykę historyczną na jakiś wyższy poziom. Albo by chociaż nieco pobudzić do dyskusji, bo ta powieść aż kipi od prowokowania do rozmowy o naszej historii. Wspomniałem o Mikołajczyku i ludowcach, ale przecież w „Zgliszczach” jest i o Żołnierzach Wyklętych (choć nieco na marginesie), i o ubekach z żydowskimi korzeniami, i o obecnym gdzieś tam w tle antysemityzmie. I znów - nie jest to jednak jakaś dziwna opowieść, w której razy, w myśl jakiejś chorej równowagi, są rozdawane po równo. Piotr Zaremba jest w tym wszystkim bardzo, bardzo uczciwy, używający skalpela, nie siekiery. A przy tym arcykowski - w takim podstawowym, intuicyjnym znaczeniu. Ale o tym za chwilę.

Ale nawet abstrahując od historycznego, politycznego, społecznego wydźwięku powieści - „Zgliszczka” są po prostu niezwykle ciekawą powieścią. Każda z nakreślonych przez Zarembę postaci ma swój własny język, swoją opowieść, swój punkt widzenia świata - dzięki temu książka jest niebywale wręcz bogata w szczegóły. „Zgliszczka” po prostu pachną realiami epoki, Czytelnik doskonale wyczuje, jak wielki trud zadał sobie autor, by ją stworzyć, jak wiele wysiłku włożył w powstanie książki. Zaremba co nieco opowiadał o tym na promocji książki - jak z pojedynczych okruchów znalezionych gdzieś w powojennej prasie budował z mozołem strukturę swojej powieści. Widać to bardzo dobrze.

Obecny na promocji książki Piotr Skwieciński stwierdził nieco prowokacyjnie, że ta książka nie spodoba się nikomu. Rzeczywiście, nie dość, że jest długa, to dodatkowo nie jest napisana pod zamówienie żadnej ze stron dzisiejszego sporu politycznego. Na „Zgliszczka”

(a przynajmniej niektóre zawarte tam wątki) co niektórzy mogą się nawet obrazić. Mogą, choć trzeba do tego naprawdę sporo złej woli. Ale tej ostatniej nie brakuje nam przecież w debacie publicznej. Mam jednak wrażenie, a przynajmniej nadzieję, że Skwieciński nie ma racji, a „Zgliszcz” - jeśli nie dziś, to może jutro - zostaną zauważone tak, jak na to zasługują.

Piotr Zaremba powiedział podczas promocji, że chciał, by „Zgliszcz” były hołdem złożonym Polakom i ich postawom w obliczu rozrastania się komunistycznej hydry. I to tutaj widać arcypolski charakter tej powieści. Autor, jak mówił, postawił sobie za cel, by przybliżyć Czytelnikom tych wszystkich ludowców, leśnych, bohaterów codzienności. Oni nie są, być może, bohaterami skrojonymi pod scenariusze z Hollywood - być może jest coś w tym zarzucie, który kazałby zapytać autora, dlaczego nie ma w tej książce postaci, z którą chcielibyśmy się utożsamić w stu procentach (może poza „Orlikiem”). Paradoksalnie, może trochę szkoda, że walorem „Zgliszcz” jest ich brutalny, brzydki, ponury realizm. Ale czyż możemy obrażać się na rzeczywistość?

Piotr Zaremba napisał powieść wybitną, a przy tym bardzo uczciwą i dającą do myślenia. Do „Zgliszcz” chce się wracać i odkrywać w tej opowieści inne postaci, które przy pierwszym czy drugim podejściu do lektury gdzieś umknęły Czytelnikowi. Powtórzę się na koniec – byłoby rewelacyjnie, gdyby powieść Piotra zmieniła również, choćby o jotę, nasze myślenie o historii czasów powojennych. Mam zresztą wrażenie, że nawet jeśli nie dziś, to prędzej czy później tak się stanie.

Marcin Fijołek

Tekst ukazał się na portalu wPolityce.pl